

Trzecie pokolenie nędzy

3 czerwca 2013

„Rzeczpospolita” opublikowała dane GUS na temat polskiej nędzy. Wynika z nich, że w Polsce w skrajnej biedzie żyje aż 2,1 mln osób, w tym 700 tys. dzieci. O komentarz na temat rozmiarów polskiego, skrajnego ubóstwa rozmawiamy z prof. Grażyną Ancyparowicz, ekonomistką, wykładowcą SGH.

STEFczyk.INFO: Jak to jest możliwe, że aż tak wielka grupa ludzi żyje dzisiaj poza marginesem społeczeństwa, w warunkach, które nie pozwalają nawet na zaspokojenie podstawowych potrzeb biologicznych?

PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ: Ci ludzie najpierw zostali wykluczeni z rynku pracy, a człowiek, który nie ma stałego dochodu pochodzącego z pracy, zawsze będzie popadał w nędzę, razem ze swoją rodziną. To są osoby, które początkowo dostawały zasiłki dla bezrobotnych, ale te szybko się kończą i wówczas zostaje im tylko pomoc społeczna. A jak wygląda pomoc społeczna w Polsce to wiadomo – są to pieniądze, które głównie trafiają do ośrodków opiekuńczych, a te 2 mln osób dostaje średnio po 100 zł, w gotówce, bądź innych dobrach.

Zakłada się, że o los tych osób powinny troszczyć się stowarzyszenia ewentualnie Caritas, ale państwo umywa ręce, bo jego to nie interesuje. Państwo jest nastawione na wspieranie osób prężnych, młodych i z sukcesem gospodarczym, a ponieważ takich osób jest coraz mniej to powiększa nam się obszar nędzy.

Zależność jest więc następująca: nędza jest wynikiem braku stałych dochodów, a brak stałych dochodów jest na skutek braku pracy, a tej nie ma, bo przecież zlikwidowaliśmy zakłady pracy w sposób zupełnie świadomy i konsekwentny i trwa to już 22 lata.

Państwo dofinansowuje przedsiębiorców w nadziei, że ci stworzą

nowe miejsca pracy. Nie, oni ich nie tworzą, jeżeli państwo nie zmieni swojej filozofii działania na rzecz osób o wysokich dochodach z pogardą dla osób o niskich dochodach.

– Ale czy można mówić w takiej sytuacji, że takie państwo jest jeszcze nasze wspólne, sprawiedliwe?

– Nie, ale też takie państwo nigdy nie miało być sprawiedliwe. Przecież to państwo jest liberalne, a to oznacza, że jeżeli ktoś nie radzi sobie, to jest to jego własna wina. Wróciliśmy do takiej właśnie koncepcji.

Te liczby – 2 mln osób żyjących w skrajnej nędzy – pokrywają się z badaniami na temat bezrobocia. Można prawie postawić tu znak równości. Państwo umyło ręce. Państwo nie chce wziąć żadnej odpowiedzialności za osłonę socjalną ale to jest typowe dla podejścia neoliberalnego. To jest polityka, która byłaby krytykowana nawet w wieku XVI przez ówczesnych filozofów, a dzisiaj traktuje się ją jako dogmat.

A państwo, które samo ma ogromne problemy finansowe, okradane przez obce korporacje nie chce zajmować się ludźmi ubogimi, bo w końcu te 2 miliony osób, to raptem niecałe 5 procent społeczeństwa, więc po co zawracać sobie głowę takimi sprawami jak nędza wśród Polaków.

Ale mamy tu przede wszystkim tragiczną sytuację ludzi młodych, tych, którzy pozbawieni są jakiegokolwiek zabezpieczenia, choćby w postaci rent i emerytur. Co więcej, oni najczęściej nigdy nie mieli okazji, żeby zatrudnić się na dłuższy okres, a jeśli przy tym mają dzieci czy rodziny, które muszą utrzymać, to szybko zostają zmarginalizowani i wegetują w nędzy.

Polskie państwo uważa, że jeśli mamy ustawę o pomocy społecznej, to ono już wypełniło wszystkie swoje obowiązki, bo te ustawy powinny działać jak automat. Niestety jednak, nie działają.

– Czy kryzys jest tu usprawiedliwieniem dla państwa?

– Na nieszczęście dla Polaków a na szczęście dla ekipy rządzącej, kryzys zaczął się w 2007 r. i rząd korzysta z tego usprawiedliwienia, zrzucając na niego wolniejszy rozwój gospodarczy, a właściwie już na recesję. Ale to jest oczywiste kłamstwo, bo nie tyle przenosi się do nas światowy kryzys, ile my, działając konsekwentnie, likwidując miejsca pracy, nie pozwalamy na wzrost wynagrodzeń i sami doprowadzamy do tego, że w Polsce coraz mniej się produkuje, a w związku z tym mniej się inwestuje i nie są potrzebne nowe miejsca pracy. W związku z tym nie ma dochodów i gospodarka nie rozwija się.

Mamy tu klasyczną sytuację dla państw Trzeciego Świata – kraj jest biedny bo jest biedny.

Mamy też rozszerzające się zjawisko ubogich pracujących. Wynika ono z faktu, że tam, gdzie ocalały jeszcze miejsca pracy i ludzie mogą pozyskiwać dochody, tworzy się takie choinki – na górze jest firma, która wygrywa w jakiś sposób przetarg, zatrudnia kolejnych podwykonawców, a pracę wykonują ci na samym dole. W momencie rozliczenia, pieniądze dostaje firma, która wygrała przetarg, a te nie docierają do tych podwykonawców. Czyli nie mają oni dochodów, mimo, że jest praca.

– A czy to państwo ma jakieś barwy partyjne, czy one nie mają znaczenia?

– Jeżeli by spojrzeć na ten problem retrospektywnie, to właściwie żadna z rządzących do tej pory ekip nie zajęła się serio, czyli skutecznie problemem ludzi wykluczonych, bezrobotnych i wymagających jakiegokolwiek wsparcia, chociażby na starcie do życia zawodowego.

To jest moim zdaniem efekt odreagowania pewnych fobii, jakie wywodzą się z poprzedniej epoki. Dlatego, że jeżeli w socjalizmie było tak, że państwo było onnipotencyjne i państwo o wszystkim decydowało, to wahadło wychyliło się w drugą stronę i mamy dziś poczucie, że jakakolwiek ingerencja państwa

w sferę realną – pomijam już ograniczenia wynikające z przynależności do Unii Europejskiej – byłaby naruszeniem swobód obywatelskich. Dotyczy to podtrzymywania zakładów pracy, które jednak powinniśmy chronić i modernizować, a nie niszczyć. Żadna ekipa o to nie zadbała. Wszystkie troszczyły się przede wszystkim o pracodawców a nie o pracowników – wystarczy prześledzić zmiany w kodeksie pracy. I w ten sposób stworzono dyktat pracodawcy wobec pracownika, na czym korzystają te wielkie firmy i korporacje, które wysysają kapitał z Polski.

I od tej polityki i filozofii – ograniczania aktywności państwa w sferze gospodarczej do minimum – według mojej oceny trzeba będzie odejść, co nie będzie takie proste, zarówno ze względu na uwarunkowania zewnętrzne, niesprzyjające rewizji takich poglądów, jak i z powodów wewnętrznych – wiele osób będzie się bało, że państwo będzie im bezpośrednio coś nakazywało lub zakazywało. Ale to musi się dokonać zarówno na poziomie mentalnym – krytycznej oceny doktryny neoliberalnej oraz w systemie prawnym – czyli w maksymalnym uproszczeniu przepisów dotyczących małych przedsiębiorstw.

– Czy tej grupie społecznej grozi dziedziczenie nędzy?

– Ależ nie tylko grozi, ale już ma miejsce. Jest to zjawisko, które powstało w latach 90. i dziś już mamy trzecie pokolenie osób dotkniętych nędzą i skazanych na wegetację. Nie ma praktycznie szans, żeby się z tego zakłętego kręgu ubóstwa wyrwać. Jeśli ktoś urodził się na terenie, gdzie jest masowe bezrobocie, jeżeli od dzieciństwa jest się uczonym, że utrzymuje się z niczego, bo nie ma stałych dochodów, to człowiek adaptuje się do warunków, w jakich został wychowany i w jakich funkcjonuje.

Oni nie są w stanie samodzielnie się wyrwać z nędzy a nawet przygotować swoje dzieci, żeby te były zdolne do tego – umożliwić im zdobycie wykształcenia, znajomości języków, komputerów – żeby to dziecko odważyło się na migrację do

większych ośrodków, a nawet za granicą. Taki człowiek nie ma kwalifikacji bo nie miał szans, żeby je zdobyć. Zostaje więc na miejscu, uczy się wykorzystywać lokalne zasoby, wegetuje na bardzo niskim poziomie i często nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo niski jest to poziom.

Następuje zjawisko, które nazywamy deprywacją potrzeb – te potrzeby stają się minimalne, najbardziej biologiczne – czy jutro będzie coś do zjedzenia. Taki człowiek nie ma większych ambicji, potrzeb kulturalnych czy związanych z rekreacją. Są wychowywani w poczuciu całkowitej bezradności. To wszystko funkcjonuje w takim marazmie, a ten marazm pogłębia się z każdym rokiem coraz bardziej.

To jest truizm, że jedynie praca godziwie wynagradzana daje człowiekowi szansę wyrwania się z nędzy. Ale ta praca nie przyjdzie przecież sama. Tę pracę trzeba zapewnić i to państwo musi tworzyć te miejsca pracy, wspierając przede wszystkim spółdzielczość. Już Święty Benedykt wiedział tworząc regułę i klasztory, że trzeba ludzi poniekąd zmusić do pracy, jeżeli oni nie mają tego nawyku, bo nauczyli się żyć z jakiś źródeł pozazarobkowych.

Notował: zrk

Źródło: Stefczyk.info